№ 181 Kraków, środa 10 sierpnia 1910. Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354).

Zabicie szpiega.

Kraków, 9 sierpnia.

Wczorajsze zabójstwo Aziewa narodowo-demokratycznego jest pierwszem zabójstwem politycznem na terytoryum austryackiem.

Iluż to szpiegów i agentów ochrany rosyjskiej w ostatnich latach przewinęło się przez Kraków! Nigdy jednak porachunków z nimi i na terytoryum austryackiem nie załatwiano. Socyaliści przestrzegali i przestrzegają tego bacznie, chociaż właśnie nam większe niż komukolwiek innemu zagrażają niebezpieczeństwa na wypadek dostania się w ręce siepaczy rosyjskich. Jednakowoż, ilekroć socyaliści tu wykryli jakiegoś szpiega, zadowalniali się ostrzeżeniem w formie, jaka odnośnie do danego osobnika była najodpowiedniejsza, lecz trzymali i trzymają się ściśle zasady, że na terytoryum austryackiem zgładzić szpiega absolutnie nie wolno. Zasada ta podyktowana jest względami rozumu politycznego.

Mianowicie prawo azylu, jakie tu mają emigranci polityczni z zaboru rosyjskiego, jest rzeczą tak cenną zarówno dla zakordonowców, jak i dla sprawy polskiej wogóle, — że należy stanowczo unikać wszystkiego, coby to azylum narazić mogło. A jakkolwiek mamy tu swobody konstytucyjne, to jednak liczyć się z tem musimy, że Galicya jest częścią obcego państwa i że rzecz tak krucha, jak prawo azylu, o tyle tylko da się utrzymać, o ile interes państwowy nie staje z niem w zbyt jaskrawej sprzeczności.

Dla tej więc nieocenionej wprost korzyści, jaką przedstawia prawo azylu, należało się absolutnie wyrzec zgładzania szpiegów policyi rosyjskiej w Galicyi. Woleliśmy znosić raczej to, żeby na szpiclów przychodziły do sądu skarżyli o „obrazę czci“ i uzyskiwali przeciw nam werdykty przysięgłych — niż rozprawiać się tu ze szpiclami inaczej, jak zapomocą ostrzeżeń.

Narodowi demokraci swoim czynem wczorajszym wprowadzili taktykę odmienną i powiedzmy otwarcie: szkodliwą.

Nie rzucamy oczywiście kamieniem potępienia na owego biednego robotnika, wierne i bohaterskie, ale ślepe narzędzie. Natomiast oskarżamy narodową demokracyę o brak wszelkiego zmysłu politycznego i awanturniczość polityczną, przejawiające się na każdem polu działalności wszechpolaków w Warszawie, czy w Petersburgu, w Galicyi, czy w Wiedniu.

Mimo, że za należenie do organizacyi narodowo-demokratycznej władze rosyjskie ani w przybliżeniu tak nie karzą, jak za należenie do organizacyi socyalistycznej, jednak narodowi demokraci uznali za stosowne nie oglądać się na żadne względy wyższe, lecz zgładzić swojego Aziewa, i to w Krakowie. Nie wahali się narazić prawa azylu, nie wahali się wciągnąć w tę aferę Towarzystwa Szkoły Ludowej. Można im pogratulować tego zmysłu politycznego...

Towarzystwo Szkoły Ludowej jest, jak wiadomo, w ręku narodowej demokracyi. Wszak p. Grabski chełpił się tem przed kilku dniami w „Neue Freie Presse“ przed rządem centralnym i opinią wiedeńską. Ale T. S. L. jest instytucyą narodową tak ważną, że jej kierownicy powinni w interesie instytucyi trzymać od niej jak najdalej wszelkie sprawy partyjne i spiskowe, mogące ją narazić i na szwank wystawić jej byt lub jej rozwój. Tymczasem okazuje się, że narodowi demokraci nie mieli tego poczucia taktu.

Tylko agitatorów endeckich przyjmowano na urzędników biura zarządu głównego T. S. L.; aby otrzymać tam posadę, trzeba było mieć rekomendacyę od osobistości narodowo-demokratycznych; biuro T. S. L. zamieniło się na partyjną kuźnicę narodowo-demokratyczną. W ten sposób został tam przyjęty także i Rybak, członek głównego zarządu „Narodowego Związku Robotniczego“, narodowo-demokratycznej organizacyi robotniczej w Królestwie, oraz kierownik wydawnictw „Myśl wszechpolska“ i „Polska“.

Gdy się okazało, że ów Rybak jest Aziewem wszechpolskim, nie wydalono go z Towarzystwa Szkoły Ludowej, by go nie spłoszyć i nie narazić tych osób, których nazwiska w takim wypadku byłby Rybak wydał ochranie — lecz pozostawiono go na posadzie i postanowiono go zabić.

Bojówka endecka nie wykonała tego jednak tak, jak to czyni stale bojówka P. P. S., która tylko za kordonem załatwia się z bronią w ręku ze szpiegami i prowokatorami, co jest wprawdzie trudniejsze i niebezpieczniejsze, ale jedynie rozsądne. Narodowi demokraci natomiast wykonali czyn swój w Krakowie.

Jest to błąd nie do darowania i niemało trzeba będzie użyć sił i sprytu, aby jego szkodliwe konsekwencye zażegnać lub zmniejszyć.

Morderstwo polityczne.

Czyn bojówki narodowo-demokratycznej.

Kraków, 9 sierpnia.

Morderstwo, dokonane w Krakowie w biały dzień, w samo południe, na jednej z najludniejszej ulic, tuż koło Rynku głównego — okazuje się morderstwem politycznem i to czynem bojówki narodowo-demokratycznej.

Z wyroku i polecenia narodowej demokracyi robotnik Stanisław Trudnowski, członek warszawskiego „Narodowego Związku Robotniczego“, zabił Stanisława Rybaka, urzędnika Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie, dawniej agitatora narodowo-demokratycznego w Warszawie, przyjętego następnie przez narodowych demokratów na urzędnika T. S. L. na polecenie wybitnych osobistości narodowo-demokratycznych z Warszawy, a w ostatnich czasach podejrzanego w sferach narodowo-demokratycznych, że był szpiegiem ochrany warszawskiej. Istotnie — jak się dowiadujemy — Rybak był Aziewem narodowo-demokratycznym.

Pierwszy to raz zdarzyło się w Krakowie, i wogóle na terytoryum austryackiem, zabójstwo polityczne.

W artykule wstępnym omawiamy ten czyn ze stanowiska politycznego — tu zaś podajemy dokładnie szczegóły morderstwa i śledztwa:

Morderstwo na placu Maryackim.

Śledztwo przeciw Trudnowskiemu, którego przeprowadzono do aresztów pod telegrafem, trwało przez kilka godzin. Okazało się, że jestto człowiek o słabej inteligencyi, z trudnością tylko czyta, a pisać, zdaje się, wcale nie umie. Jest on silnie przekonany, że zabity Rybak był szpiegiem i — jak twierdzi — zabijając go, spełnił tylko swój obowiązek.

Z przeszłości zabójcy.

Trudnowski podaje, że urodził się w r. 1887 w Warszawie jako syn ślusarza pochodzącego z zaboru pruskiego. Z początku pracował przy tramwaju, a ostatnio w fabryce wagonów firmy Lilpop i Rau. W roku 1909 był w Bydgoszczy do poboru wojskowego, ale nie został asenterowany.

W Warszawie należał do narodowo-demokratycznej organizacyi robotniczej pod nazwą „Narodowy Związek Robotniczy“ (N. Z. R.) i prawdopodobnie także do bojówki endeckiej, która — jak wiadomo — była głównie skierowana przeciw socyalistom. W jesieni z. r. został Trudnowski w Warszawie aresztowany, ale jako obcy poddany został wypuszczony i odstawiony do granicy galicyjskiej. Do Krakowa przybył w marcu b. r. i zamieszkał w Dębnikach; ostatnie mieszkanie jego było tam przy ul. Zamkowej 6, gdzie zajmował mały ubogi pokoik. Że miał zawsze przy sobie rewolwer, świadczy o tem fakt postrzelenia się w rękę, na co przez 2 tygodnie leczył się w szpitalu św. Łazarza. Po wyjściu ze szpitala nie miał zajęcia i żył, jak utrzymuje, z tego, co mu rodzice posyłali. W czerwcu był w Prusiech, a na obchód grunwaldzki wrócił do Krakowa. Tu zgłosił się do niego nieznany mu wysłannik związku narodowo-demokratycznych robotników w Warszawie z zawiadomieniem, że Rybak jest szpiegiem i z poleceniem zabicia go.

Co Trudnowski mówi o Rybaku.

Rybaka widywał na zebraniach robotników narodowych w Warszawie. Tu Rybak miał wykłady dla robotników, w oczach których długo uchodził za człowieka porządnego i inteligenta. W końcu 1906 r. rozeszły się się wśród robotników w kółkach pogłoski, że Rybak jest prowokatorem i szpiclem; wówczas jednak nie zdołano sprawy wyświetlić. W czasie rozchodzenia się tych pogłosek policya warszawska pozornie poczęła poszukiwać Rybaka w celu aresztowania go, nie schwytano go jednak, a Rybak natychmiast wyjechał do Krakowa. Stąd utrzymywał stałe stosunki z ochraną warszawską i był bezustannie na usługach rosyjskiego rządu, wydając wiele osób ochranie. O tem wiedział Trudnowski, gdy przyjeżdżał do Krakowa. Gdy w połowie lipca nieznajomy człowiek wręczył mu depeszę Związku, aby zabił szpicla-prowokatora Rybaka, Trudnowski nie miał żadnych wątpliwości co do winy tego ostatniego i spełnił swój obowiązek. Zabrał się do tego w następujący sposób:

Z planami swoimi nie zwierzał się przed nikim, gdyż w Krakowie nikogo nie znał. Wiedział, że Rybak pracuje w biurach Towarzystwa Szkoły Ludowej, krążył więc po ul. Floryańskiej przez parę tygodni z browningiem w kieszeni, nie mógł jednak spotkać Rybaka. Dopiero wczoraj zobaczył go w Rynku głównym, zdążającego ku ul. Mikołajskiej. Trudnowski szedł za nim drugą stroną ulicy, obok kościoła Maryackiego. Naprzeciw narożnego budynku („prałatówka“) przy ul. Szpitalnej strzelił do Rybaka z odległości 20 do 30 kroków trzy razy. Ten po trzecim strzale padł na bruk.

Trudnowski na policyi.

Od aresztowania aż do ukończenia wczorajszego śledztwa policyjnego zachowywał się Trudnowski spokojnie i apatycznie. Przy opowiadaniu o swym czynie nie okazuje najmniejszego wzruszenia. Jedynie podnieca się i zapala, gdy tłómaczy swój czyn spełnieniem obowiązku wobec ojczyzny. Nie ma żadnych skrupułów, iż nie zna niezbitych

---

BRUNON KOSTECKI.

SAHARA.

2)

— Już nie zbiorą się tego roku więcej. Pójdę z wami. Głodny jestem, pić mi się chce... Dajcie mi wody i trochę sucharów, o, légionnaires, oni zawsze dadzą głodnemu, dobrzy żołnierze, dzielni żołnierze...

Z pośród witanych tylko legioniści i kilku prawdziwych oberwańców z karabinami na tasiemkach — strzelców saharyjskich — odpowiadało przyjaźnie na pytania przybyłego. Reszta — spahisy i czarni tyralierzy nieufnie milczeli, a u ostatnich dawał się nawet zauważyć źle ukrywany wrogi nastrój.

Achmed Saharien — jak go nazwali bywalcy w tych stronach — musiał być kiedyś francuskim żołnierzem, gdyż w lot rozpoznawał porwane i wypłowiałe mundury różnych rodzajów broni i mówił nieźle po francusku, wydając gardłowe, specyalnie arabskie dźwięki przy wymawianiu niektórych liter. Twarz miał zczerniałą od słońca, jednak po układzie ust i policzkach można było poznać jego północne pochodzenie. Całe ciało pokrywały głębokie, źle zagojone blizny; wklęsła, zamknięta powieka prawego oka i tępo zakończony kikut lewej ręki zdawały się wskazywać, że nienapróżno jadł kiedyś twardy chleb żołnierski. Związany sznurkiem pod szyją burnus pokrywał ramiona i plecy; z bocznej kieszeni wyglądała długa szyjka pospolitego u Arabów instrumentu muzycznego — euiller, podobnego rzeczywiście do dużej drewnianej łyżki. Reszta ciała nie była niczem pokrytą i mimo chudości i mnóstwa szram przedstawiała wspaniały typ mężczyzny.

Jeden z legionistów pobiegł do pobliskiego obozu po suchary dla Achmeda, kilku innych zaproponowało mu filiżankę kawy, co przyjął bez żadnego podziękowania i siadłszy na ziemi, nie przestawał w dalszym ciągu prędko i z widocznem zadowoleniem mówić po francusku. Gryząc potężnymi zębami przyniesione wkrótce suchary i pijąc czarną kawę, rzucał wciąż pełnym nienawiści wzrokiem na berberyjskich tyralierów, wreszcie zwrócił się do nich:

— Cóż wy, świnie, tak patrzycie na mnie, jakby bagnetem kłuł? Żeby nie było tych — tu wskazał na resztę żołnierzy — napewno wydziubalibyście mi drugie oko, jak wasi bracia w górach. Znam was, brudasy, oh la la, dobrze znam...

Berberzy poszeptali coś między sobą po arabsku i nie odpowiadając, usiedli opodal pod drzewem.

— To oni wydziubali ci oko? — spytał jeden z legionistów — i dałeś sobie to zrobić, cymbale?

Achmed łypnął złowrogo zdrowem okiem w kierunku pytającego i syczącym wściekle głosem odrzekł:

— Nie daj się, jak napadną na śpiącego. Ja sam z jednym tylko karabinem chodziłem na lwa z tamtej strony Pustyni; raz rozwaliłem lufą, kiedy zabrakło ładunków, sześć tych czarnych łbów. Wzięli mnie po złodziejsku, jak szakale, nocą, tam daleko za górami. Karabin odebrali — i męczyli przaz cały dzień, do śmierci prawie — brrr, te psy, łotry, rozbójnicy, aż nagle przyszła wasza rota, legioniści — compagnie de borriquo*) — i wycięła zbójów do nogi. Krew ze mnie uszła, nie mogłem pomagać, ale widziałem, jak stu waszych wytłukło kolbami i bagnetami tysiąc tych czarnych świń. Ani jednego nie puścili. A potem pourzynali dowódcom łby i popakowali do rozprutych brzuchów. Voilà, teraz będą szukać raju wiecznie, a głowy ich wciąż błądzą po pustyni i wróżą śmierć każdemu, kto je zobaczy.

— Po coś lazł do nich, waryacie? — wtrącił wachmistrz spahisów — nie mogłeś to wrócić do swojej Biskry po wyjściu z wojska? Sam sobie winieneś, brudny włóczęgo.

Achmed machnął niecierpliwie kikutem lewej ręki, prawą zaś wskazał na Berberów.

— Cóż myślisz — rzekł — że ja ich kocham i dlatego chodzę do nich? Oh, żeby ich tak Allah kochał, jak ja, dziś zaraz wszystkie ich łby byłyby zbite w tysiąc piramid, większych od kamiennych gór nad Nilem. Oni wiedzą, czego ja chcę tam, na tem wielkiem polu śmierci, oni tylko i ja, i jeszcze prorok...

Przy ostatnich słowach zwiesił smutnie na piersi głowę i wyciągnąwszy „łyżkę“ zaczął grać na dwóch jedynych strunach jakąś monotonną arabską melodyę, przytrzymując instrument brodą i kolanami. Po chwili milczenia zaczął znów mówić.

— Ale, jak też bili ich wtedy! Przyjechali na mułach prędko, druga połowa roty nie mogła zdążyć piechotą, i tra tra-ta naprzód z karabinów. Czarne psy też do nich — zląkłem się, że wystrzelają wszystkich, bo mieli parę set strzelb. Aż tu z boku zabłyszczała chmara bagnetów i rozległ się wrzask: „en avant, en avant, pas de charge!“ Oh, la la, co to był za widok. Zbóje w nogi. Podniosłem się z ziemi i krzyknąłem: „vive la légion!“ A do mnie przypada sierżant i pyta: „Ktoś ty?“ Soldat français, odpowiadam, męczyli, ręce połamali, oko wybili, krajali tępym nożem. A jemu zęby zgrzytnęły i jak nie krzyknie do żołnierzy: „Tuez vous tous, tous! zabijajcie wszystkich bez pardonu!“ i sam poleciał naprzód. Oh, la légion! dobrzy żołnierze! dobrzy, dzielni — powtarzał z zapałem. Przed tem, kiedy byłem w compagnie saharienne i jeździłem na wielbłądzie, zdawało mi się, że na mułach nigdzie nie zajedzie i śmiałem się z innymi

v'là, c'est rigolo
la compagnie de borriquo
légiono étrangere...

Ale teraz wiem, że Europejczycy wszędzie dadzą sobie radę, choć nie lubią gorąca. W szpitalu w Aïn-Sefra leczyli mnie jak dziecko, dobrzy ludzie. Był tam doktor, prosty żołnierz, Niemiec.

(Dalszy ciąg nastąpi).

*) Dosłownie „ośla kompania“; przy każdym z dwóch pułków legii są dwie kompanie dla służby w górach, posiadające dla połowy swych ludzi muły; w pochodzie jeźdźcy zmieniają się co godzina (compagnies montées).

dowodów winy Rybaka, twierdząc, że wina jest pewną, bo Związek orzekł, iż Rybak jest szpiclem i prowokatorem. Ma najgłębsze przekonanie, iż spełnił swój obowiązek, uwalniając ojczyznę od szpiega prowokatora. Słowo „ojczyzna" nie schodzi z jego ust.

Zeznania Trudnowskiego są bardzo niejasne i bałamutne. Ustawicznie zeznania odwołuje, waha się przy opowiadaniu obojętnych szczegółów ze swego życia, a najgorsze wrażenie robi nieustannemi sprzecznościami. Tak np. zeznał, że dopiero wczoraj przybył do Krakowa, potem to odwołał; że strzelał z odległości 20 do 30 kroków 3 razy, a za 3 razem padł Rybak, tymczasem Rybak padł od pierwszego strzału; że mu ojciec posyłał 25 rubli miesięcznie, a ojciec zarabia 32 ruble miesięcznie; że nikogo nie znał w Krakowie, tymczasem policya ma dane, że zna kilka osób, z których już p. Eugeniusza R. przesłuchano itd. itd.

Trudnowski robi wrażenie człowieka o bardzo niskiej inteligencyi.

P. R. zeznał, że Trudnowskiego zna jeszcze z Warszawy, gdzie pracował w kółkach narodowych pod pseudonimem „Iskra". Powiada, że T. był człowiekiem uczciwym, ale o słabej inteligencyi.

Szczegóły o Rybaku.

Stanisław Rybak przyjęty został z polecenia narodowych demokratów w Królestwie do Towarzystwa Szkoły Ludowej z końcem r. 1907; pracował w składnicy książek za płacą początkowo 60 a ostatnio 80 K miesięcznie. W Warszawie był on nauczycielem ludowym i bardzo gorliwie pracował w kółkach robotniczych nar. dem. Dlaczego wyjechał z Warszawy, niewiadomo. Rybak jest żonaty, ale żonę — podobno chorą na gruźlicę — wysłał do jej rodziny na Wołyń. Mieszkał w kawalerskim pokoju przy ul. Pędzichów 3, a stołował się w restauracyi Gadzińskiego.

W biurach Tow. Szkoły Ludowej uchodził za cennego współpracownika, mimo, że były pogłoski, że jest szpiegiem i że miał dopuścić się defraudacyi w Sosnowcu. Rybak miał tu krewnych, mianowicie pp. Huetów, właścicieli handlu korzennego przy ul. Floryańskiej i jakiegoś urzędnika kolejowego.

Rybak żył napozór bardzo skromnie. Wiedziano wprawdzie, że z pobieranych w Tow. S. L. 80 K żyć nie mógł, ale Rybak utrzymywał, że ma mająteczek, otrzymany w spadku czy za żoną, z którego dochodów dokładał na życie.

Trudnowski o Rybaku.

W śledztwie policyjnem Trudnowski jako motyw swego czynu podał, że z centralnego zarządu Narodowego Związku Robotniczego w Warszawie przysłano na jego ręce telegram, w którym piętnowano Rybaka jako szpiega prowokatora i polecono Trudnowskiemu zgładzić Rybaka ze świata.

Dalej twierdzi Trudnowski, że Rybak miał swoją prowokatorską działalnością dziesiątki ludzi wydać na szubienicę, katorgi i więzienia. Za to centralny Związek robotniczo-narodowy wydał na Rybaka wyrok śmierci, którego spełnienie polecił Trudnowskiemu.

Trudnowski podał dalej, iż Rybaka dobrze znał z czasów jego pobytu w Warszawie, gdy pracował w organizacyach narodowo demokratycznych. W Krakowie szukał go od miesiąca, nosząc przy sobie jego fotografię. Wczoraj wreszcie nadarzyła mu się sposobność zabicia go. Trudnowski przeczy, aby miał jakich wspólników, przeczy również, aby działał z innych motywów a nie politycznych i obstaje przy swych zeznaniach, iż cała sprawa ma tło ideowo polityczne.

Trudnowski tak był przekonany o konieczności swego czynu, że zupełnie nie zważał na następstwa. Nie uciekał też i nie bronił się, mimo że miał nabity rewolwer i naboje zapasowe w kieszeni. Gdy zaczęto go bić, wołał: „Zabiłem szpiega!" — a oddając rewolwer, zwrócił uwagę, że jest nabity.

Czy Rybak był szpiegiem?

W Towarzystwie Szkoły Ludowej otrzymał posadę na podstawie poleceń od znanych obywateli w Warszawie, należących do stronnictwa narodowo-demokratycznego. Polecenia te przedstawiały Rybaka jako człowieka dzielnego, a przytem o charakterze nieskazitelnym. Z tych samych kół zaczęły przed dwoma miesiącami nadchodzić ostrzeżenia co do jego wartości osobistej; informacye te zwracały uwagę, że o Rybaku mówią w Warszawie, jako o szpiegu, denuncyancie, prowokatorze, i że zarzuty te mają być udowodnione w najbliższym czasie nadesłaniem dokumentów, między innymi przejętymi listami jego do „ochrany".

Zarząd T. S. L. nie mógł się zdecydować na natychmiastowe oddalenie urzędnika, który okazał się wzorowym w Krakowie, a z Warszawy przywiózł pierwotnie jak najchlubniejsze świadectwa. Postanowiono zatem czekać na nadejście zapowiedzianych dowodów, tem bardziej, że osoby interesowane z Warszawy, Łodzi i Zagłębia, informujące zarząd główny, prosiły wyraźnie, by Rybaka odrazu nie wydalano, a motywowały to argumentem, że w razie natychmiastowego wydalenia Rybak zbiegnie do Królestwa i tam zadenuncyuje wielu nauczycieli i robotników, z którymi miał do czynienia. Informatorzy twierdzili bowiem, że Rybak wydał poprzednio tylko część nieznaczną swoich wiadomości, a główne pozostawił sobie na później, zachowując je niejako na zapas. Ostrzegano, że Rybak może się stać człowiekiem rzeczywiście niebezpiecznym, więcej niż ktokolwiek inny, gdyż podczas swej działalności w Warszawie podejmował się chętnie najryzykowniejszych i najniebezpieczniejszych przedsięwzięć.

Rybak pozostał zatem w Krakowie i pełnił dalej swoje obowiązki jako kierownik centralnej składnicy książek T. S. L. Wczoraj wyszedł wyjątkowo wcześniej z biura, o godz. 12·45, ażeby zakupić „Chemię" Soleskiego i „Historyę austryacką" Zaleskiego, jako załączniki do podania do śląskiej Rady szkolnej krajowej w Opawie o pozwolenie na założenie polskiej szkoły prywatnej w Czechowicach, której instalowaniem zajmuje się Koło uniwersyteckie T. S. L. W godzinę potem w biurze dowiedziano się o zamachu, którego ofiarą padł Rybak.

Aziew narodowo-demokratyczny.

O Rybaku otrzymujemy następujące informacye z autentycznego źródła:

Rybak odegrał rolę Aziewa „Narodowego Związku Robotniczego" w Królestwie Polskiem. Był on członkiem zarządu N. Z. R., a po przeniesieniu się do Krakowa nadto także kierownikiem całej działalności wydawniczej N. Z. R., oraz jednym z przedstawicieli tej organizacyi na zewnątrz i w tym charakterze występował wobec innych grup politycznych zaboru rosyjskiego. Kierował on wydawnictwem pism: „Myśl wszechpolska" i Polska".

Ochrana tak wysoko ceniła jego usługi szpiegowskie, że płaciła mu wyjątkowo wysoką pensyę, podobno 500 rubli miesięcznie.

Dalsze arsztowania.

Dziś rano policya aresztowała pewnego Królewiaka, którego często widywano w towarzystwie Trudnowskiego. Okazało się bowiem, że twierdzenie jego, jakoby nikogo tu nie znał, było nieprawdziwe. Aresztowanego przesłuchują na policyi i do wieczora rozstrzygnie się, czy zostanie zatrzymany w areszcie, czy wypuszczony.

Aresztowany nazywa się Sadowski i niedawno przybył z Królestwa. Na godzinę przed zabiciem Rybaka widziano Trudnowskiego rozmawiającego z Sadowskim na ulicy Floryańskiej.

Trudnowski dziś wieczór zostanie odstawiony do sądu. Zwłoki Rybaka przewieziono do zakładu medycyny sądowej, gdzie dziś odbędzie się sekcya.

Prof. Baudouin o Rosyi.

II.

Anarchia.

W powszechnej anarchii i przy powszechnem bezprawiu strejkuje prawo i prawodawstwo. Doskonale to wyraził dawnymi dość czasy jeden z gubernatorów. Kiedy przy omawianiu jakiejś sprawy na posiedzeniu rady gubernialnej któryś z radców zrobił mu uwagę: „ależ, ekscelencyo, prawo na to nie pozwala", — on schwycił ze stołu tom „swoda zakonow" (zbioru praw), położył go sobie na krześle, siadł na nim i powiedział: „wot gdie u mienia zakon" (oto gdzie u mnie prawo).

W Rosyi właściwie nigdy nie miano szacunku dla prawa. Puszkin sformułował to w dwuwierszu:

„W Rossii niet zakona
a stołb i na stołbie korona".

(W Rosyi niema prawa, ale tylko słup, a na słupie korona)*). Ale dopiero Aleksander III zadał poczuciu prawnemu w Rosyi „coup de grâce". On to bowiem wstrzymał działalność prawa w całem prawie państwie, zaprowadził t. zw. „ochrany", t. j. stany wyjątkowe („ochrany" zwyczajne, „ochrany" nadzwyczajne, „ochrany" wzmocnione, stany wojenne, stany oblężenia i t. d.), przy których „prawo" zwykłe, o ile ono w Rosyi wogóle istnieje, przestaje działać, a miejscowi satrapi (generał-gubernatorowie, gubernatorowie, policmajstrzy i inni) mogą wydawać własne „prawa" i „postanowienia obowiązujące". Jeżeli nawet rząd centralny znosi nominalnie te stany wyjątkowe, to jednak, „dla podtrzymania porządku państwowego", gubernatorowie zachowują władzę wydawania rozporządzeń dowolnych i krępujących życie społeczne.

*) Mowa tu o t. zw. „Ziercale", uosabiającem władzę cesarską we wszystkich miejscach posiedzeń urzędowych.

Ten sposób rządzenia Rosyą doradził Aleksandrowi III potwór moralny, wróg wszelkiej myśli samodzielnej, K. Pobiedonoscew. Zasmakowano zaś w tym sposobie rządzenia, trwa on, pomimo „rewolucyi" i „konstytucyi", do dziś dnia, a nawet trwa ze zdwojoną siłą. Całe pokolenia wychowują się w atmosferze anarchii, samowoli i zupełnego nihilizmu w zakresie pojęć prawnych. Stąd kult jedynie siły pięści, czyli, według przyjętej terminologii, poprostu „siły".

W związku z tem pozostaje absolutna bezkarność wszelkiej władzy administracyjnej, na której usługach pozostają sądy spodlone i senat niemniej spodlony.

Jest to rozprzężenie zupełne i, niestety, jeszcze nie ostateczne. — Gdybyż było ostateczne! Przynajmniej przyspieszyłoby to bieg historyi.

U steru rządu stoją prawie wyłącznie ludzie wyzuci ze wszystkiego: z poczucia sprawiedliwości, ze wszelkich uczuć szlachetniejszych, z troski o przyszłość państwa i społeczeństwa. O ile działają oni świadomie, kierują nimi dwa głównie cele:

1) Mścić się, mścić się bezmyślnie, żywiołowo, mścić się za swe własne tchórzostwo, za porobione ustępstwa, za wypowiedzenie niegdyś kilku słów ludzkich w dobrem tego słowa znaczeniu, mścić się na wszystkich: na szkołach, na młodzieży uczącej się, na nauczycielach, na „inteligencyi", na „inorodcach" wogóle, na żydach, na Polakach, na Finlandyi.

2) Dotychczas społeczeństwo rosyjskie było głównie stadem bez wyższych instynktów społecznych i bez wybitnych indywidualności. Pobudkami działania były prawie wyłącznie: egoizm i strach przed batem pastucha. Indywidualności wybitne stanowiły wyjątek. W ostatnich czasach nastąpił jak gdyby zwrot w kierunku uspołecznienia wyższego stopnia, sprzyjającego powstawaniu silnych indywidualności uświadomionych. Tego obawiają się, tego znosić nie mogą kierownicy nawy państwowej. Starają się więc tępić wszelką indywidualność, wszelką samodzielność, ażeby ostatecznie sprowadzić naród do stanu głupiego stada, złożonego choćby z samych złodziejów i rabusiów, byle tylko nie z umysłów krytycznych i opozycyjnych. W ten sposób zbliżamy się do ideału rozmaitych kongregacyj wyznaniowych, marzących o jednem jedynem stadzie wszechludzkiem i o jednym jedynym pastuchu.

Do osiągnięcia tego celu doskonale się nadaje pielęgnowanie wszelkiego fetyszyzmu, w rodzaju uroczystego przenoszenia rozmaitych relikwij („moszczej"), np. w ostatnich czasach „świętej Eufrozyny".

Ogólne wrażenie z tego, co się teraz w Rosyi dzieje, prowadzi do przypuszczenia, że cofamy się całą siłą pary, że przeskoczymy średniowiecze i ockniemy się nareszcie w atmosferze ostatecznego zdziczenia.

Patryotyzm rosyjski.

Przypuszczenia powyższe pochodzą oczywiście z nastroju pesymistycznego, spowodowanego przez dokonywujące się dokoła okropności. Temu pesymizmowi przeciwstawiamy pytanie: Czy jednak nie może cośkolwiek zbawić Rosyi i powstrzymać jej od ostatecznego upadku? Czy na tem ciemnem tle epoki przez nas przeżywanej nie można dostrzedz czegoś pocieszającego?

Spróbujmy.

A więc przedewszystkiem rozważmy, czy czasem patryotyzm rosyjski nie stanie się owem zbawczem lekarstwem?

„Patryotyzmu" dotknąłem już nieco powyżej. Tutaj dodam, że kilka lat temu powstała przypowieść: „Nie wsiakij patrijot padlec, no wsiakij padlec — patrijot". (Nie każdy patryota jest podlecem, ale każdy podlec jest patryotą). A dosyć dawno, z jakie 30—40 lat temu, znakomity satyryk Sałtykow (Szczedrin) twierdził, że, ażeby zyskać sobie tytuł dobrego patryoty rosyjskiego, należy dopełnić trzech następujących warunków: „żida krestit', kaznu obokrast', podłog sowierszit'" (żyda ochrzcić, skarb okraść, popełnić fałszerstwo).

Przegląd społeczny.

Zwycięstwo robotników malarskich i pokostniczych w Krakowie. Po pięciu tygodniach strejku przyszli pp. majstrowie do przekonania, że solidarność robotników i ich słuszne żądania trzeba wreszcie uznać, to też po pertraktacyach obu komisyj, ze strony majstrów i ze strony robotników, przyszło do zgody. Majstrowie prawie w zupełności cennik uznali.

Nowy cennik, podpisany przez cech majstrów i organizacyę robotników, przynosi robotnikom: 1) skrócenie dnia roboczego o pół godziny, tj. z $9^1/_2$ na 9 godzin; 2) zniesienie pracy akordowej; 3) podwyższenie płac godzinowych z 40 na 46 h, z 46 h na 56 h, z 50 h na 64 h; 4) uznanie przez majstrów: robotniczego związku zawodowego, robotniczych mężów zaufania w przedsiębiorstwach i sądu cennikowego. Wczoraj robotnicy powrócili do pracy.

Siła solidarności i organizacyi zwyciężyła. Jednakowoż nadmienić należy, że 5 majstrów: pp. Orlecki, Węgrzyn, Buczyński, Wasserlauf i Ziegelmann postanowili sobie zatrudniać nie tutejszych robotników, lecz sprowadzonych z Czech i Moraw. Zobaczymy, jak na tem wyjdą; w każdym razie cennika będą musieli przestrzegać.

KRONIKA.

Kraków, 9 sierpnia.

Nowiny krakowskie.

Odczyt i doświadczenia o sugestyi na jawie wypowie p. Kazimierz Zagórski we środę 10 b. m. w sali teatru ludowego przy ul. Rajskiej. Treść odczytu: Jak się sugestyonuje; historya sugestyi; magnetyzm osobisty; o sile woli; czem jest geniusz; czem jest hypnotyzm; telepatya i intuicya.

W sprawie kradzieży kolejowych aresztowano dotąd 27 osób ze służby na linii Kraków—Morawska Ostrawa. Konduktor Londzin, od którego cała sprawa wyszła, został onegdaj przychwycony i odstawiony do sądu w Chrzanowie.

Nowiny lwowskie.

Śledztwo przeciw ruskim akademikom zostało ukończone, a prokurator Franke przystąpił do wygotowania aktu oskarżenia. Jak słychać, oskarżeni będą akademicy o gwałt publiczny, złośliwe uszkodzenie cudzej własności i o ciężkie uszkodzenie ciała. Ponieważ adwokaci oskarżonych wnieśli prośbę o delegacyę pozakrajowego sądu, akta odejdą do najwyższego trybunału.

Z kraju.

O katastrofie w Zakopanem, o której wczoraj pisaliśmy, donoszą następujące szczegóły: W piątek wybrali się Stanisław Szulakiewicz, technik i Jarzyna, abituryent gimnazyalny, na północną ścianę Małego Jaworowego. Gdy dochodzili do $^3/_4$ wysokości, Jarzyna z powodu kurczu w ręce spadł ze skały z wysokości 50 m., pociągając za sobą Szulakiewicza. Jarzyna doznał lekkich skaleczeń, zaś Szulakiewicz ciężkich.

Jarzyna uwiązał Szulakiewicza do skały i poszedł po pomoc. Dziś w nocy znaleziono Szulakiewicza dającego słabe znaki życia, ale bezprzytomnego. Przewieziono go do Doliny Jaworowej, dokąd wezwano pomoc lekarską.

Jeden z członków wyprawy, Klimek Bachleda, dotąd nie wrócił.

Z Kalwaryi Zebrzydowskiej otrzymujemy następujące sprostowanie na podstawie § 19 ust. pras.: Kółko rolnicze tutejsze wydzierżawiło na czas odpustów place pod klasztorem na jeden rok pod kramy dewocyonaliów, pod faryny dla pątników. Kółko to poddzierżawiło bez zezwolenia klasztoru plac pod kinematograf pani Gąsiorowskiej z Prus, przez co wsparło fabrykę pruską w Wrocławiu, skąd ten kinematograf pochodzi, a w dniu 1 sierpnia wieczór, kiedy było nabożeństwo w kościele, pani Gąsiorowska, z Prus pochodząca, chciała urządzić przedstawienie dla pątników tuż pod kościołem. Podpisany przemówił do ludzi odpustowych, że teraz wieczór jest nabożeństwo odpustowe Porcyunkuli, aby poszli do kościoła, bo w kościele można dostąpić odpustu, a nie w panoramie, lud też posłuchał podpisanego. Nieprawdą jest więc, że klasztor wynajął pani Gąsiorowskiej plac pod kinematograf; nieprawdą jest, że podpisany groził ludziom piekłem, oraz że tym podobne niestworzone bzdurstwa mówił, bo jako kaznodzieja znany ludowi powszechnie nie plamiłby języka takimi strachami. Fałszywe wieści pani Gąsiorowskiej obrażają podpisanego, odejmują mu szacunek, jakiego doznaje od lat 30 od pątników. Proszę o sprostowanie fałszu ogłoszonego, pomijając słowa obelżywe, jakiemi mię obywatelka pruska pani Gąsiorowska w czasie mojej przemowy do ludu odpustowego potraktowała. Z szacunkiem Szanownej Redakcyi *X. Stefan Podworski,* stróż grobu Matki Boskiej w Kalwaryi Zebrzydowskiej.

O wypadku cholery w Podwołoczyskach donoszą pisma lwowskie następujące szczegóły: W niedzielę rozeszła się wiadomość, że kupiec tutejszy Hirschklau, zamieszkały przy ul. Kościelnej, zmarł wśród objawów cholery azyatyckiej. — Wieść zaalarmowała miasto; przed domem poczęły się gromadzić tłumy; żandarmerya i policya otoczyła dom, nie wpuszczając do środka niepowołanych.

Salomon Hirschklau, liczący lat 58, zmarł o godz. 11 rano, a lekarz dr Dawid podał, iż symptomy wskazują na to, że zachodzi tutaj wypadek cholery azyatyckiej. Telegraficznie z Tarnopola do chorego wezwany dr Eckhardt przybył natychmiast, ale zastał już tylko zwłoki.

Również wśród objawów cholery azyatyckiej zaniemógł brat zmarłego, kupiec Tobiasz Hirschklau. Lekarze nie mają nadziei utrzymania go przy życiu i jednogłośnie podają,

że zachodzi tu wypadek cholery azyatyckiej. Wszelkie wątpliwości pod tym względem usunie dopiero instytut bakteryologiczny we Lwowie, dokąd zostaną odesłane do zbadania wnętrzności zmarłego i wymiociny chorego, który również zmarł wśród objawów cholery.

Pogrzeb obu ofiar cholery odbędzie się pod eskortą żandarmów prawdopodobnie dzisiejszej nocy. Przygotowania przedpogrzebowe są już na ukończeniu. Rodzina zmarłych, jakoteż publiczność nie będzie dopuszczoną do udziału w ceremoniach pogrzebowych.

Wczoraj przyjechał fizyk dr Janikiewicz ze Skałatu, który jest również tego zdania, że zachodzi wypadek cholery azyatyckiej. Późnym wieczorem przeniesiono zmarłych Hirschklauów do kostnicy przy cmentarzu żydowskim. Widok był straszny. Ośmiu najętych żydów, którzy otrzymali z gminy 50 koron, niosło przez pola i łąki dwa trupy w skrzyniach, okrytych kirem, a za nimi postępowali tylko żandarmi i policya. Tysięczny tłum przypatrywał się zdala temu obrazowi. Przez noc całą pełnili żandarmi i policya służbę w kostnicy i przed domem Hirschklauów.

Badania bakteryologiczne treści jelit braci Hirschklau wykluczają stanowczo wszelkie obawy, jakoby to była cholera.

Żołnierz mordercą. Z Przemyśla donoszą: W niedzielę po południu podczas sprzeczki w karczmie przy trakcie dobromilskim, kanonier 6 pułku artyleryi, Rybczak, szablą zabił dozorcę karczmy, Wojciecha Synowca i zranił jego żonę, ucinając jej 2 palce, oraz żołnierza z obrony kraj. Rybczak umknął, ale później go uwięziono.

Niesłuszne aresztowanie. Zdarzył się drugi wypadek niesłusznego aresztowania funkcyonaryusza dublańskiej stacyi chemiczno rolniczej pod zarzutem wojskowego szpiegostwa. Mianowicie w dniu 4 b. m. p. A. O. wysłany był przez stacyę chemiczno rolną w Dublanach do Zrotowca, majątku ks. Lubomirskiej (stacya kolejowa Nowe Miasto) w celu omłotu owsa zasianego na rozmaitych nawozach sztucznych, dla skontrolowania ich wpływu na wzrost owsa. Po ukończeniu pracy p. A. O. powracał w nocy do Lwowa via Przemyśl. Ponieważ najbliższy pociąg do Lwowa odchodził za 3 godziny, p. A. O., nie mając na razie nic lepszego do roboty, wyszedł z dworca na miasto, aby się przejść i przy tej sposobności obejrzeć miasto, w którym nigdy nie był. Gdy już wracał z powrotem na dworzec (była to godz. 12) podszedł doń policyant i począł wypytywać o nazwisko i skąd i dokąd jedzie i wreszcie zażądał legitymacyi. P. A. O. szczegółowo odpowiedział na wszelkie pytania, mianowicie, że pochodzi z Królestwa Polskiego, jest akademikiem w dublańskiej Akademii rolnej, dokąd jeździł i co robił. Policyant obejrzał paszport i wysłuchał odpowiedzi, nie zadowolnił się jednak i, zaaresztowawszy p. A. O., wziął go na inspekcyę. Na inspekcyi p. A. O. opowiedział to, co i policyantowi. A w odpowiedzi usłyszał, że musi zaczekać na władzę wyższą, a tymczasem, po dokonaniu osobistej rewizyi, zamknięto go w cuchnącej, brudnej celi więziennej, gdzie jako towarzysza dano mu jakiegoś półpijanego rzezimieszka. W tem towarzystwie przesiedział p. A. O. na brudnym, rojącym się od robactwa tapczanie noc całą; prośba skierowana do urzędnika policyjnego, aby mu dano możliwy pokój, nie została uwzględnioną. Rano o godz. 8 zawezwano p. A. O. do inspektora, po dłuższem badaniu odesłano go do innego urzędnika, gdzie znowuż powtórzyło się to samo badanie. P. A. O. opowiedział znowuż szczegółowo to, co dotyczyło jego w Przemyślu pobytu, pokazując na dowód szereg notatek i papierów dotyczących poletek doświadczalnych. Nic to jednak nie pomogło, kazano mu czekać na przyjazd nadkomisarza. O godz. 11 zjawił się p. nadkomisarz i rozpoczęła się indagacya, która miała ten pomyślny skutek, że pana A. O. uwolniono z aresztu policyjnego, dodano mu jednak ajenta policyjnego, który odprowadził go na dworzec, wsadziwszy niemal do pociągu.

Z powodu tego zajścia nasuwa się następująca uwaga: Czyby nie lepiej było, gdyby policya, zamiast aresztować Bogu ducha winnego człowieka i trzymać go przez 12 godzin w areszcie razem z rzezimieszkami i narażać go na tak niespodziewane przykrości, czyby nie lepiej było, gdyby użyto innej metody śledzenia podejrzanych o szpiegostwo wojskowe, co byłoby z pożytkiem dla sprawy i nie narażałoby ludzi niewinnych na aresztowanie.

O pożarze w Kołomyi donoszą: Pożar wybuchł w sobotę o godz. 12 w nocy przy ul. Szpitalnej i odrazu objął trzy domy. Nim przybyła straż pożarna, ogień przeniósł się na drugą stronę ulicy, zamieniając w przeciągu kilku godzin w gruzy kompleks domów między ulicami Szpitalną, Rudolfa i Zieloną. Między innymi spłonął skład zboża, fabryka waty i skład futer.

Domy te były zamieszkałe przez najuboższą ludność żydowską, która znajduje się w wielkiej nędzy. Szkoda dochodzi do 300.000 koron,

Ze świata.

Dżuma w Odessie. Obok cholery w Rosyi okazała się i dżuma, mianowicie w Odessie, gdzie przybiera coraz groźniejszy charakter. Wyszła ona już z nieograniczonego rejonu kilku domów, gdzie wybuchła w początku, i rozniosła się po całem mieście. Silne wrażenie sprawił zwłaszcza wypadek dżumy na krążącym między Odessą a Mikołajewem statku „Potiemkin“.

Statek ładował towary; na pokładzie byli już pasażerowie. Wtem szybko przerwano ładowanie i „Potiemkin“ ze wszystkimi, znajdującymi się na nim ludźmi, bez żadnego sygnału uprzedzającego podniósł kotwicę i wypłynął na morze, wywiesiwszy czerwone latarnie i sygnał: „Niebezpieczny, nie zbliżać się“. Jak się wyjaśniło, jeden z majtków, chory już od 2 dni, zwrócił się o poradę lekarską do ambulatoryum Ros. Tow. Żegl. Po skonstatowaniu przez lekarza dżumy, statek otrzymał rozkaz wyruszenia w morze i oczekiwania tam dalszych rozkazów.

Dotychczas w Odessie zmarło na dżumę 4 osoby, pozostaje chorych 7.

Zarządzono środki zaradcze, w pierwszym rzędzie tępienie szczurów, które najbardziej roznoszą zarodki dżumowe.

Zachodzi obawa, że strach przed epidemią i kwarantannami zniewoli towarzystwa żeglugi do przerwania komunikacyi z Odessą. Wielkie niebezpieczeństwo grozi handlowi wywozowemu. Oczekiwać można krachów finasowych.

W chwili dla miasta tak groźnej wystąpił naczelnik Odessy, gen. Tołmaczew, do ministerstwa spraw wewnętrznych z żądaniem zamknięcia istniejącej w mieście tem od lat 50 popularnej lecznicy chorych ambulatoryjnych. Konieczność kroku tego gen. Tołmaczew motywuje 1) naruszeniem ustawy i 2) tem, że zarząd lecznicy sprzyja jakoby żydom. Wobec tego lecznica, jak twierdzi gen. Tołmaczew, może w niedalekiej przyszłości znaleść się w ręku żydów, którzy, zwolnieni od kontroli, bawić się będą polityką, nie zaś niesieniem pomocy bliźnim.

I dzieje się to — powtarzamy — w chwili, gdy w Odessie szerzy się cholera i dżuma.

Specyficzna statystyka rosyjska. „Riecz“ notuje peryodyczne dane, skrzętnie zbierane z całej prasy rosyjskiej, o dokonywanych represyach. Oto liczby ostatnie: „Przez czas od 1 stycznia do 1 lipca (st. st.) w różnych miastach Rosyi wydano 294 wyroków śmierci. Wykonano wyroków śmierci w półroczu ubiegłym 110. Administracyjnie w ciągu półrocza ostatniego nałożono na redaktorów 88 kar na sumę 27.700 rubli. Zamknięto wydawnictwa: „Goniec wileński“, „Wieczerniaja Zaria“ (w Borku), „Warpas“, „Peterburi Teataja“, „Finlandya“, „Jewrejskij mir“ i inne.

„Z energią niesłabnącą — pisze dalej „Riecz“ — władze prowincyonalne prowadzą wciąż walkę z zawodowymi związkami robotniczymi i instytucyami oświatowemi. Ze zwiększoną szybkością prowadzono likwidacyę stowarzyszeń oświatowych po słynnym cyrkularzu o organizacyach inoplemieńczych. Wogóle odmówiono zaregestrowania 100 związkom i stowarzyszeniom. Przypomnimy o losie niektórych tylko: w Kijowie zamknięto stowarzyszenie oświatowe „Proświta“, w Mińsku — filię petersburskiego Tow. literackiego żydowskiego, w Łodzi — Tow. „Arfa“, w Wilnie zawieszono działalność Tow. równouprawnienia kobiet, w Kijowie zamknięto kawiarnię polską; nie zezwolono tam także na założenie Tow. grobu Szewczenki; w Odessie zabroniono przedstawienia, z którego dochód przeznaczony był na pomnik Szewczenki; w Rydze nie dopuszczono do wygłoszenia odczytu o literaturze żydowskiej, o Szalomie Aszu i innych; w gubernii kowieńskiej zamknięto przeszło 20 litewskich stowarzyszeń i instytucyj oświatowych itd. itd. O masowych rewizyach i aresztowaniach donoszono z Warszawy, Łodzi, Wilna, Rygi, Tomska, Wołogdy, Archangielska i innych miast“.

Morderstwa w Niemczech. Z Hala nad Salą donoszą: Wczoraj rano na polu znaleziono trupa galic. robotnika, Bejki z przeciętem gardłem. Przy zwłokach leżał wypróżniony pulares. Prawdopodobnie chodzi o rabunkowe morderstwo. Uwięziono robotnika Opitza, jako podejrzanego o spełnienie tego mordu.

Nie było cholery w Tryeście. Jak dzienniki donoszą, stan woźnego ambulansu pocztowego, Hubeca, który w sobotę zasłabł wśród objawów podobnych do cholery, znacznie się polepszył. Prawdopodobnie nie była to cholera.

Ogromny wybuch nafty. Z Baku donoszą: W kopalni nafty Towarzystwa moskiewsko-kaukaskiego wybuchł szyb, wyrzucający dziennie 350 000 pudów ropy.

Burze. W Pokolfalva (Siedmiogród) szalała burza z gradobiciem. Wicher przewracał domy i stodoły. Dzwonnica ewangielickiego kościoła zawaliła się. Dach kościoła jest uszkodzony i grozi zawaleniem.

— Repertuar teatru miejskiego.

Opera i operetka lwowska:

Wtorek: „Hrabia Luksenburg“.
Środa: „Hrabia Luksenburg“.
Czwartek: „Madame Butterfly“.
Piątek: „Hrabia Luksenburg“.
Sobota: „Krysia leśniczanka“.
Niedziela po południu: „Straszny dwór“.
Niedziela wieczór: „Hrabia Luksenburg“.
Poniedziałek po południu: „Halka“ (debiut Heleny Łowczyńskiej).
Poniedziałek wieczór: „Manewry jesienne“ (ostatnie pożegnalne przedstawienie).

— Repertuar teatru ludowego.

W Parku:
Wtorek: „Maciek królem“.
Środa: „Nowi współobywatele“.
Czwartek: „Trójka hultajska“.
Piątek: „Nowi współobywatele“.
Sobota: „Oj, baby!“.
Niedziela po południu: „Ułani ks. Józefa“.
Niedziela wieczór: „Oj, baby!“.
Poniedziałek po południu: „Kościuszko pod Racławicami“.
Poniedziałek wieczór: „Oj, baby!“.

TELEGRAMY

z dnia 9 sierpnia.

Hiszpania a kościół.

Usprawiedliwianie się Watykanu.

Rzym. „Osservatore Romano“ wobec twierdzenia dzienników hiszpańskich, jakoby rząd hiszpański miał wiadomości, że Watykan czekał na wynik demonstracyj w San Sebastian, aby potem powziąć decyzyę w sprawie odwołania nuncyusza z Madrytu pisze, że tradycye i godne, poważne postępowanie kuryi rzymskiej nie usprawiedliwiają chyba podobnych niskich insynuacyj. Także i w tej smutnej sprawie z rządem hiszpańskim nie można zaprzeczyć, że Watykan zachowuje się z rezerwą i roztropnością.

Rzekomy list papieża do króla Alfonsa.

Madryt. (Ag. Fabra). W urzędowych kołach nic nie wiadomo, jak to zagraniczne dzienniki doniosły, aby papież wysłał list do króla Alfonsa. Taksamo nie jest wiadomem, czem uzasadnioną jest pogłoska o polepszeniu się stosunków między Hiszpanią a Watykanem, o czem donoszą rzymscy korespondenci.

Wkońcu zupełnie nieprawdziwem jest doniesienie, jakoby hiszpańska ambasada przy dworze wiedeńskim zaprotestowała przeciw zachowaniu się ks. Jaime Bourbon.

Klerykali tworzą komitety.

San Sebastian. (Ag. Fabra). Junty w miejscowościach: Navarra, Biskaja, Alava i Guipuzcoa postanowiły dalej prowadzić propagandę celem tworzenia junt dla obrony katolicyzmu całej Hiszpanii. Ustanowiono komitet dla urzędzenia wielkiej manifestacyi antyrządowej.

Słoweńskie zgromadzenie protestujące.

Tryest Wczoraj w „Narodnim domu“ odbyło się zgromadzenie przy udziale około 2000 osób dla zaprotestowania przeciw zakazowi urządzenia masowej wycieczki słoweńsko-narodowego stowarzyszenia robotniczego w Poli. Po zgromadzeniu około 4000 osób, wznosząc okrzyki, przeciągało przez ulicę Cardusi. Policya rozprószyła demonstrantów.

Turcya kupuje flotę.

Konstantynopol „Jenni Gazeta“ potwierdza, że turecki ambasador w Berlinie otrzymał polecenie zakupienia dwóch dalszych pancerników.

Wojna w czasie pokoju.

Sofia. Gdy wczoraj wieczorem żołnierze zajęci byli układaniem miny do strzelania w dzień święta pułkowego, powstała eksplozya. **9** żołnierzy zabitych, 5 i jeden oficer ciężko rannych.

Niesnaski bułgarsko-tureckie.

Sofia. „Proporec“, omawiając okrucieństwa przy rozbrojeniu Macedonii, pisze, że jeżeliby one okazały się prawdziwemi, powinna Bułgarya i cały świat cywilizowany wdać się w wewnętrzne sprawy Turcyi i bronić bułgarskiej ludności w Macedonii.

Sofia. Wczoraj w Küstendil odbył się mityng dla zaprotestowania przeciw postępowaniu rządu tureckiego przy rozbrajaniu ludności w Macedonii. Do Küstendil przybyło dalszych 330 zbiegów.

Konstantynopol. Wali z Kossowa telegraficznie doniósł, że bułgarski wikary biskupi w miejscowości Sztik odebrał sobie życie, ponieważ wskutek przysięgi danej bułgarskiemu komitetowi nie mógł spełnić przyrzeczenia danego rządowi, iż wskaże, gdzie znajdują się składy broni.

Ogromny strejk w Nowym Jorku.

Londyn. „Times“ donosi z Nowego Jorku: Strejk w konfekcyi płaszczów objął **70.000 osób.** Jest to najwyższa liczba, jaka kiedykolwiek wykazaną została w strejku w jednej gałęzi przemysłu. Również zastrejkowało **21.000** krawców. Oczekują że przyłączy się do nich dalszych **45.000** osób.

Strejk marynarzy.

Hamburg. Marynarze okrętowi, robotnicy dokowi i czyszczący okręty, należący do przedsiębiorstwa „Hamburg Amerika Linie“ uchwalili wczoraj na zgromadzeniu większością głosów rozpocząć strejk.

Rozruchy w Persyi.

Teheran. (B. Reutera). Podczas onegdajszych walk zginęło po stronie rządowej 12, a po stronie Fidaisów 30 ludzi. 300 Fidaisów wzięto do niewoli.

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do restauracyi, piwiarni, golarza i t. p. publicznych lokalów, w których nie abonują centralnego organu robotniczego „Naprzodu“. Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Naprzodu“ lub te lokale bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

Czas odnowić przedpłatę!

„Naprzód“ kosztuje **2 K** miesięcznie z przesyłką.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Kasa samopomocy emigrantów polskich w Wiedniu** odbywa dyżury w stowarzyszeniu „Siła“ V Bräuhausgasse nr. 31/9 w następujące dni: we wtorki i piątki od godz. 7—8 wieczór, a w niedzielę od 9—11 przed południem.

* **Wiedeń.** „Spójnia“, stow. akad. postęp. młodzieży polskiej, udziela informacyj o warunkach studyów i pobytu w Wiedniu. Zapytania z dołączeniem marki na odpowiedź przysyłać należy na adres komisyi wakacyjnej: Wanda Klimaszewska, IX Nusdorferstrasse 4, Tür 6. Pod tym adresem należy też przysyłać listy dla stowarzyszenia i Z. P., M. P.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada)

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1816).